

## VERSION POLONAISE

---

Krótka i piękna kariera Zenona Ziembiewiczza, zakończona tak groteskowo i tragicznie, dała się teraz od strony tego niedorzecznego finału rozważać całkiem na nowo. Jego powszechnie znana sylwetka, trochę pochylona, przemykająca prawie co dnia długim, odkrytym autem przez ulice miasta, jego twarz o garbatym profilu i ascetycznie wydłużonej dolnej szczęce, dla jednych przyjemna i nawet rasowa, dla innych jezuicka i nienawistna, jego zachowanie się w różnych poszczególnych sytuacjach, jego niektóre zapamiętane słowa – to wszystko otrzymało teraz zupełnie inne kwalifikacje.

Katastrofa, która zwała się na dom Ziembiewiczów, wydawała się niczym nie przygotowana, jak spadająca na głowę z otwartego okna doniczka z pelargonią. Nie wyjaśniała sytuacji, raczej zaciemniała ją do reszty. Istotne przyczyny wypadku nie dały się łatwo wyrozumieć – zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę, że Ziembiewicz prowadził życie spokojne i dobrze zorganizowane, nie zdawał się poszukiwać żadnych przygód, a w lepszych kołach towarzyskich uchodził nawet za człowieka bardzo pod każdym względem przyzwoitego – mimo poglądów nowoczesnych i przynależności politycznej raczej nieprzyjemnej.

Umiera się w byle jakim miejscu życia. I dzieje człowieka zawarte między urodzeniem jego a śmiercią wyglądają niekiedy jak nonsens. Któż bowiem jest w możności o każdej chwili przemijającej pamiętać, by mogła ona być na wszelki wypadek jego gestem ostatnim? Śmierć nieraz chwyta człowieka in flagranti, zanim zdążył przedsięwziąć jakiegokolwiek środki ostrożności. Najbardziej logiczny plan życia, najściślej wyprowadzona formuła jego wartości rozpada się nagle, gdy ujawniona zostanie ostatnia niewiadoma.

W wypadku Zenona Ziembiewiczza było to może tylko zobiektywizowanie. Bo póki żył – od strony siebie, umieszczony pośrodku swego życia, zabezpieczony swą świadomością i nią jakoś usprawiedliwiony – wyglądał na pewno inaczej. Miał swoje zasady, racje i motywy postępowania w taki właśnie sposób, nie inny. Nawet stosunek do może przystojnej, ale ostatecznie całkiem pospolitej dziewczyny musiał mieć jakiś sens w jego rozumieniu. Teraz wszelkie przesłanki subiektywne, motywy, konieczności, wszelkie imponderabilia zapadły się wraz z nim. Był widziany już tylko od zewnątrz, od strony tej ulicy, która go sądziła z jego czynów, z jego publicznych słów, która znała tylko fakty. Nie było już czego temu przeciwstawić. Sprawa była taka, jak wyglądała: pospolity skandal, ujawnienie się romansu z wychowanką czy protegowaną własnej żony, rzecz niesmaczna, której nie umiał przyzwoicie ani dorzecznie, po męsku załatwić.